



Autor książki: Rafał Różewicz

Gatunek książki: Liryka

Tytuł: Państwo przodem

Kategoria: Literatura piękna

Wydawnictwo: Fundacja Duży Format

Kluczem do czytania *Państwo przodem* Rafała Różewicza uczyniłam sobie wiersz *Kim jest ten dziwny nieznajomy* oczywiście z tomu Wydawnictwa *Fundacja Duży Format* pod redakcją Rafała T. Czachorowskiego i Tomasza Dalasińskiego. Opatrzony okładką Darii K. Kompf cienki plaster współczesnej poezji wprawia czytelnika w zakłopotanie. Z pozoru monotematyczną poezją młodego *bukinisty*, zakłętego w świecie książek, rządzi lęk i nie tylko on, a właściwie – owszem, tylko Rafał Różewicz nazywa to uczucie zupełnie inaczej, o czym za chwilę.

Rafał Różewicz, laureat wielu ważnych konkursów poetyckich, redaktor naczelny *2miesięcznika. Pisma ludzi przełomowych*, za pierwszy tom pt. *Product placement* nominowany do prestiżowej nagrody *Silesius* otwiera tom *Państwo przodem* antymottem:

Bo sens nie w szarpaniu

Ani jest w radości

Ale w cierpliwości

I wielkim czekaniu

(z *Piosenki dla zmarłej Jarosława Iwaszkiewicza*).

I dokładnie zaraz zaczyna się poezja *szarpania*, niemal bez *radości*, w dodatku *niecierpliwa*, gnana przecuciem, że nie ma na co *czekać*. I już wiemy, dlaczego *antymotto*, domyślamy się, że poeta będzie nas i sprawy zasygnalizowane w wierszach traktował a rebours. Będzie ironizował, prowokował, wzywał do konfrontacji przestrzeni lirycznej jego wierszy z rzeczywistością najbardziej współczesnego Państwa, w jakim żyjemy. W umiarkowanej metaforze zarysowanych sytuacji lirycznych wcale nie kryją się, a objawiają realia życia współczesnej inteligencji. Na nowo, czyli jak zwykle – pogardzanej, marginalizowanej, spychanej siłą do roli wyborców postawy: *być czy mieć*. Kasta życiowych nieudaczników – humanistów, ledwo wyściubiających nos znad stosu książek, materializuje się tu w postaci jednego: bibliotekarza - księgarza, filozofa i obserwatora, na pozór zagubionego, bo faktycznie – doskonale rozebranego w realiach konsumpcyjnego społeczeństwa.

I tak postać mówiąca, raz jako podmiot liryczny wierszy, innym razem jako *bohater liryczny* wykreowanych zdarzeń przypomina mi romantycznego buntownika z jego ambiwalencją odczuć, innym razem – epickiego hłaskowera choćby z *Ósmego dnia tygodnia*, tyleż samo romantycznego jak realistycznego do bólu w obserwacji:

„Musimy przez to przejść” – przednia myśl,

(...)

I ten starzec pośrodku, a pokój w bardzo dużym domu,

a dom w rękach dewelopera (z pierwszego tłoczenia),

więc się zapomina, że jest jego częścią – w przepoconych kapciach

będących solą podłogi: „Tak się zasiedział,

że nie potrafi już wstać do kibla” – wyrzucają mu ci,

co nie przeżyli powstania i przynoszą tu książki o powstaniu

mitów (...)

(*Bookcrossing przy wej-*

ściu, s. 7)

Swoisty mizerabilizm dotyczy w tym zbiorze zarówno staruszka jak i dorosłej młodzieży, szukającej dla siebie miejsca w chaotycznej demokracji nuworyszów, pokolenia okaleczonego przekonaniem o sukcesie na wyciągnięcie ręki, byle tylko wstrzelić się w nurt komercyjnych projektów. W tej diagnozie, opartej na rzetelnej obserwacji życia miasta-Państwa, objawia się wspomniany wcześniej wiersz pt. *Kim jest ten dziwny nieznajomy*. I skłania do refleksji: *Na ile znasz samego siebie?* Kosmos ludzkich problemów w skali makro ściąga się do konstatacji: *Wiem, że nic nie wiem... o sobie*.

(...) *Czego tu szukasz, że jeszcze nie znalazłeś: zdania*

Które by sprawiło, że odgarnąłbyś włosy

z czoła, wyszedł i nie wrócił jak wiersz?

Ale wracasz, jak do punktu wyjścia,

bo teraz wszędzie trzeba wychodzić jak najlepiej,

i ty w to wchodzisz od czterech lat? (...)

(*Kim jest ten dziwny nieznajomy,*

s. 48)

albo:

... przerażony faktem, że starość może być tak ohydna, zaskakująca.

Nadejdzie dzień, że przylepi się na stałe i będę niczym

krzesło, nieprzysiadalny...

(Lokowanie produktu, s.

20)

Poszukiwanie tożsamości psychologicznej i społecznej zajmuje w tym zbiorze znaczną część, żeby w końcowych wierszach zbioru wylądować na *zapleczu*.

... czekają na wiersz, bo obiecał, że wróci i odmieni ich życie,

Życie i los, wpuszczając powietrze, które uszło z Grossmana

Przez uchylone drzwi, co najczęściej są jak zaciśnięte usta. Kto je zamyka?

Kto z drzwiami z drewna ma na pieńku? Nie chce, bym się w trudny las

zapuszczał, bo ujrzę niedźwiedzia na glinianych nogach?

(Zaplecze, s.

49)

Jak widać, w wielu tekstach mówi także jako poeta. Mówi do – oraz o swoich wierszach. A poza książkami i księgarzami umieszcza w przestrzeni lirycznej tego zbioru miasto. To wrocławska książka.

Ujawnia prawdę, zawartą w treści tytułu zbioru: *Państwo przodem*. Państwo? Jako geopolityczna zbiorowość, czy Państwo jako grzecznościowo ujęty potencjalny czytelnik poezji, inteligencja, której należy się szacunek społeczny, uznanie za dorobek kulturalny, adresat, podkreślony grzecznościowym zwrotem, jak *ladys first*? Tymczasem jest, jak jest:

...” Ni chuja

reklamacji, jak na nas przystało: łączymy wyrazy

szacunku dla słowa”. Masz je na języku, jak pamięć

o świetnej miniecie – jechałeś po bandzie szukając

złotego środka. Teraz idź dalej, do przodu tylne łapki,

idź, Państwo

przodem.

*Dawniej klął szewc, dziś klną wszyscy - pewnie niewiele przekręcam słynną wypowiedź prof. Jana Miodka z wykładu o tym, jak nam się skundlił język. Język zbioru odstraszy nobliwych czytaczy przywykłych do poezji o motylkach i orchideach. Różewicz mówi językiem *młodych wkurwionych*. Mówi jak Bukowski, dosadny i wrażliwy zarazem. Mówi jak nasz Bursa, sarkastyczny i prawdziwy do bólu:*

rozmawialiśmy w jak najlepszej symbiozie

aż do chwili gdy powiedziałem:

"wynieś proszę to wiadro,

bo potwornie tu śmierdzi szczyną"

(A.Bursa – Dyskurs z

poetą)

Nie można przemilczać zjawiska tylko dlatego, że jest kłopotliwe. I Rafał Różewicz o tym mówi. Są i bieżączki, jak kredyt we frankach:

... i myślisz, że wkurwienie

coś załatwi? Fundusz, państwo? Ktoś za to odpowie? Z wkurwienia palcami

bębniysz po kierownicy, bo sąsiad z naprzeciwka otrzymał dotację,

a ty list. W nim czarno na białym, że zaciągnięty

kredyt powiększy się nagle, bo jest we frankach. I chuj – dodaje

ta, co go nie ma (...).

(Rozmowa w "katedrze", s.

18)

Narodowy czy raczej inteligencki *wkurw*, wyraża się tu językiem oraz ekspresją rwanych fraz na przemian z długimi, barokowo kwiecistymi zdaniami.

Można by przytoczyć jeszcze wiele cytatów, aby przekonać czytelnika, że warto czytać *młodych wkurwionych*, odblokowanych twórczością BruLionu.

Co poza tym? Otóż poeta niesamowicie bawi się kontaminacjami związków frazeologicznych, uprawia grę skojarzeń, wciągając w nią czytelnika, który po rozpoznaniu stylu poety potrafi odgadnąć, że skoro padło słowo *rynek*, pojawi się także *wolny*, choć wcale nie ma w tym tekście mowy o ekonomii. (Wyjątkowo!). I wiadomo, że *czaj się czai*.

Rafał Różewicz dedykuje jeden z wierszy tragicznie zmarłemu wrocławskiemu poecie Tomaszowi Pułce (*W dziale, wszędzie proch*). Chwilę wcześniej – Sylwii Latoch, kuzynce, Jankowi Rossie (stałemu bywalcowi), a przecież wszystkie te wiersze są dedykowane nam, najwspółczesniejszym czytelnikom najwspółczesniejszej poezji.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zola111, dodano 24.02.2017 10:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.